TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 26 kwietnia. № 17.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O NADZIEJI.

Kazanie powiedziane w Rzymie w kościele św. Andrzeja della Valle, w oktawie św. Trzech Królów r. p. 1867, przez ks. Hier. Kajsiewicza, Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

„Spes autem non confundit —
A nadzieja nie zawstydza."
Rom. V. 5.

(Dokończenie.)

Dwojako grzeszyć można przeciwko cnocie nadziei, albo 1) *rozpaczą*, albo 2) *zarozumiałością*: powiedzmy jeszcze pokrótce o tym, a naprzód o *rozpaczy*. Co ludzi skłania do wielorakich grzechów, nietylko jest grzechem mówi św. Tomasz (qu. 20), ale źródłem i zarodem grzechu. Taką jest rozpacz, która podług św. Pawła popycha mnóstwo ludzi do wszelkiego rodzaju nieprawości. (Eph. IV, 10). Jeżeli wszelkie poruszenie duszy zgodne z pojęciem prawdziwym jest dobrem w sobie, tedy wszelkie poruszenie odpowiednie pojęciu fałszywemu, jest złem i tworzy grzech. Owoż jesteśmy w prawdzie kiedy myślimy, że Bóg pociąga grzeszników łaską usprawiedliwiającą i przebacza żałującym, podług słów onych: „Nie chcę śmierci grzesznika, jedno by się nawrócił i żył." (Ezech. XVIII, 23): a jesteśmy w kłamstwie, kiedy przeciwnie mniemamy. Jak zatym akt nadziei jest chwalebnym, tak akt rozpaczy złym jest i grzesznym. O! czy podobna by chrześcijanin patrzył na Boga ukrzyżowanego i obrażał go rozpaczą! Wszakże rozpacz nie zawsze idzie w parze z niewiarą. — Nadzieja przychodzi po wierze i przeto wiara może przeżyć nadzieję. — Zapewne byłby grzesznym ktoby przeczył nieskończoności miłosierdzia Bożego; wszakże może kto zachowując zdrowe o nim przeświadczenie, może wyobrazić sobie, że w stanie w jakim jest, nie może w Bogu pokładać nadzieji. A że taki błąd szczególny, pojedyńczy, i że tak rzekę osobisty nie niweczy zupełnie wiary, rozpacz może być bez niewierności. — Istotnie ileżto razy ludzie nie bez wiary kończą samobójstwem, tą pieczęcią rozpaczy i małoduszności. Jakie dziwne u nich nieraz pomięszanie i przeciwieństwo aktów wiary i rozpaczenia. Rozpacz jest grzechem bardzo ciężkim, niebezpiecznym. Wszystkie grzechy przeciwne cnotom teologicznym cięższemi są względnie od innych, bo mieszczą w sobie wprost oddalenie od Boga. I przeto niewierność, rozpacz i nienawiść Boga cięższemi są od innych grzechów śmiertelnych. Wszakże nienawiść Boga i niewierność cięższemi są w sobie od rozpaczy, bo niewierność przeczy prawdzie Bożéj, a nienawiść stawia wolę człowieka w przeciwieństwie z najwyższym dobrem; podczas gdy rozpacz polega jedynie na nieoczekiwaniu już udziału w téj Bożéj dobroci. Nie wierzyć Bogu i nienawidzić Go, jest bez wątpienia większym grzechem, niż niespodziewać się otrzymania od niego wiecznéj szczęśliwości. Wszakże zapatrując się na te grzechy ze względu na nas samych, rozpacz nam zgubniejsza. „Popełnić zbrodnię, mówi św. Izydor, to śmierć duszy, ale zrozpaczyć, to zestąpić do piekła." Nadzieja bowiem jest nicią złotą zaczepiającą jeszcze grzesznika o Boga; jeżeli on rozpacza i tę nić zerwie, jakiż dla niego ratunek? —

Rozpacz wyradza się z trzech przyczyn: *z miękkości umysłowéj, lenistwa i nieporządnego smutku.* Zmysłowość odbiera smak rzeczy duchownych: lenistwo wmawia niepodobieństwo dostąpienia tych dóbr ni wprost, ni przez kogo innego; smutek nareszcie sprowadza podobną niemoc zdobycia się na jakikolwiek dobry uczynek wymagający trudu, jak Apostół mówi o gorszącym Koryntczyku: „Z obawy aby nie był przygnieciony smutkiem zbytecznym." (2 Cor. II, 7). Kto bohatyrskim wysileniem nie wyrwie się z takiego stanu, niezdolny jest podnieść się do rzeczy wielkich i pocieszających. — Pogrążony w swéj boleści nie myśli nawet o dobrodziejstwach Bożych; stąd ucisk wielki duszy, następnie niesmak ogólny i rozstrojenie.

Drugim grzechem przeciwko nadziei jest *zarozumiałość*. Co zwiemy zarozumiałością? Oto ufność przesadzoną, w *Bożéj* albo *naszéj* mocy. Nadzieja w mocy Bożéj staje się zarozumiałością, jak skoro spodziewamy się dobra, które choć możebne w sobie przy pomocy i łasce Bożéj; nie jest nim jednak w pewnych warunkach, jak np. gdy grzesznik spodziewa się przebaczenia bez żalu i chwały bez zasługi, gdy wystawia się płocho na pokusę, gdy myśli tylko o słabości swojéj i nią się tłómaczy a nie myśli o karze należnéj za grzech, nareszcie gdy się nie modli. A że to wszystko błędne i fałszywe, więc zarozumiałość grzechem, mniejszym wszakże od rozpaczy; bo stósowniejsza Bogu przebaczać niż karać. „Ex nostro justus," mówi Tertulijan, tj. grzechy nasze zmuszają Go do karania, „ex suo misericors" z siebie skłonny do miłosierdzia. — I przeto grzeszyć z nadzieją otrzymania z czasem przebaczenia za pomocą żalu i szczérego postanowienia poprawy, jakkolwiek jest grą arcyniebezpieczną i arcynieszlachetną; nie jest wszakże zarozumiałością. Owszem takie usposobienie zmniejsza grzech o ile przypuszcza wolę mniéj przywiązaną do złego. — Ufność nieporządna na Bogu oparta, zdaje się prosto z pychy wypływać. — Ludzie tego rodzaju tak mają dobre i wy-

sokie rozumienie o sobie, iż wmawiają w siebie, że Bóg ich nie ukarze i dla grzechów nieba nie pozbawi! Zarozumiałość tego rodzaju tym niebezpieczniejsza, że ma pewne fałszywe czyli pozorne podobieństwo z wysoko posuniętą cnotą nadziei. Grzeszymy zarozumiałością w naszéj własnéj mocy, kiedy się sądzimy zdolnemi dostąpienia przez nas samych dóbr przechodzących nasze siły. Stąd to słowo mężnéj i mądréj Judyty (VI, 15): „Upokarzasz tych którzy zbyt tuszą o sobie.“

Źródłem zarozumiałości w tego rodzaju ludziach jest zwykle próżność, szukanie przedewszystkim tego, co nowością swoją w innych obudza podziwienie. „Zarozumiałość nowości, mówi św. Grzegórz, jest córka próżnéj chwały.“ O któż tu świata dzisiejszego nie poznaje? Mnóztwo odkryć i wynalazków w sferze przyrodzonéj tak ludzi nowożytnych zaślepia, iż wmawiają w siebie, że na śmierć samą léki znajdą i do nieba w balonie się dostaną. — Ufność tedy zbyteczna czy w Bożéj, czy we własnéj położona mocy, jest nadzieją z imienia tylko rodną, zwodniczą, kłamliwą, zbrodniczą: bo nie może być nadzieji na grzechu opartéj. I przeto słusznie prorok wołał: „Nie pokładajcie nadzieji waszéj w nieprawości.“ Wołamy jeszcze za prorokiem: nie pokładajcie nadzieji waszéj w próżności tj. w stworzeniu. Bo jeżeli grzeszy, kto nieporządnie liczy na Boga, o jakże śmieszniéj, że tak rzekę, grzeszy, kto liczy na stworzenie, czy to na *siebie,* czy na *innych ludzi,* czy na jakąkolwiek *próżność.* —

A naprzód na siebie.

O Bracia mili! kto jest człowiek, co jest człowiek, by ufał sobie, by liczył na siebie? Czyż on zdolny wystarczyć sobie, obronić się, zasłużyć? Wydobyty z nicestwa cwałuje ku nicestwu, jedno go siła Boża powstrzymuje. Szatan, on lew ryczący, rychłoby go wywiódł na bezdroża i pożarł, gdyby go Bóg nie hamował. A jak człowiek sam zapełni, przesadzi przepaść niezmierną rozdzielającą stworzenie od Stwórcy, na któréj drzewo krzyża jedyną kładką? Jak człowiek na niebo sobie zasłuży, gdy to, co niby najbardziéj jego, gdy myśl sama, jak skoro przybiera cechę dobroci nadprzyrodzonéj, już do niego nie należy, bo od Boga ona przyszła. Kto zatym na sobie samym opiera nadzieję, równie ciężko grzeszny, jak ciężko niemądry. A na kimże się oprzemy, jeżeliśmy na nas samych oprzeć nie zdolni? Ależ wszyscy ludzie razem wzięci są jedno uosobiszczeniem słabości. Mnóztwo zer nie złoży sumy, mnóztwo długów nie stworzy bogactwa, krocie chorych nie złożą się na zdrowie. Może kto chce się oprzeć na rodzinie, przyjaciołach, ludziach możnych? Ach! mili moji, rzadko kto sam jeszcze niedoświadczył, że to trzcina dość krucha, by prysnąć na razie, dość zdradna, by dłoń opierającego się na niéj przebić. Kto sam jeszcze niedoświadczył, że ci, na których najwięcéj liczył czy wskutek usług oddanych, czy łask dawniéj otrzymanych, czy dłuższéj zażyłości, że ci właśnie w ciężkim razie nas opuszczą, gdy nieraz obcy nam całkim przyjdzie w pomoc z otwartym sercem i uśmiechem gościnnym na twarzy. Ach! czyż nie lepiéj oprzeć naszę nadzieję na Bogu, który się nigdy nie zmienia, w którego ręku serca wszystkich, który kiedy chce, nieprzyjaciele nasi sami służyć nam muszą. — O! utwierdzajmy nadzieję naszę w Panu, a będziemy mogli zawołać: „w Tobiem Panie nadzieję moję położył, i nie będę zawstydzonym!“

Zostaje jeszcze próżność. Nadzieja oparta na niéj jest równie próżną jak grzeszną. Ufać próżności, to liczyć na krasę i młodość równie trwałą jak aksamit w kwiatu kielichu; to liczyć na życie tak trwałe jak piasek wichrem zamiatany; to liczyć na dobrą sławę i cześć u ludzi gruntowną jak dym i mgła ranna; to liczyć na bogactwa i dobra tego świata równie znikome jak czas, jak świat sam. O! co za marność opierać nadzieję na tym co jutra, co chwili następnéj niepewne. O! Boże wylecz nas, obroń nas od tak zgubnego, grzesznego złudzenia; a daj nam nadzieję nadprzyrodzoną, opartą na Tobie samym, która nikogo nigdy niezawodzi. *Spes non confundit.*

Domówienie.

Bracia mili! Spodziewamy się pewnych pociech w tym nawet życiu, bo człowiek i na ziemi pragnie szczęścia. Spodziewamy się koniecznie; kto temu przeczy, siebie i innych oszukuje, usta kłamią sercu, słowo kłamie myśli. To wrodzone usposobienie pomaga nam do wytrzymania snadniéj prób i zawodów tego żywota. Już, już zdaje się nieraz, wszystko nas opuszcza i zawodzi. Ciemność dokoła, zgroza i przepaście tylko same przed nami. I nam się ciemno robi w oczach i duszy; siadamy na popiele z głową pochyloną na kolana, i wołamy głosem grobowym, że żyć nie warto, nie chcemy, a rozpacz zgubne podaje do serca rady. —

A tu w oddali błyśnie maleńkie światełko, zbliża się, rośnie, drażni naszę źrenicę. — Zrazu jéj ani podnieść nie chcemy, w końcu spojrzymy; wstępuje do duszy płomień nadzieji; powstajemy i znowu żyć i działać chcemy. Być może, że to będzie błędny ognik na bagnie jak tyle innych; ale tymczasem zachował nas od rozpaczy; i choćby zawiedzeni raz jeszcze, znowu ufać będziemy gotowi. —

Niekiedy te powtarzane zawody są narzędziem w ręku łaski Bożéj, do zwrócenia ostatecznie wzroku duszy naszéj ku sobie, gdzie już nie ma zawodu; bo niepowodzenia ziemskie służą tylko do wzmocnienia nadzieji osięgającéj na pewno cel ostateczny. O! wszechdobry, o wszechmocny Bóg, który ze słabości naszych wyrabia nam lékarstwo! —

W prawdziwym chrześcijaninie dwie te nadzieje zbiegają się razem i łączą; jedna poddana hierarchicznie drugiéj, niższa wyższéj, przyrodzona nadprzyrodzonéj, a w zamian niebieska ozdabia, podnosi, przeistacza ziemską. — O! wtenczas to wszystko nam dobre, wszystko jasne i jesteśmy szczęśliwi o ile w tym przejściu szczęśliwemi być można. O! Wiaro, o! Nadziejo, święte rodzone siostrzyce, córy niebiańskie a towarzyszki w ziemskiéj naszéj podróży; wynieście nas, wynieście ponad tę krajinę nudy i kału, gdzie gdy najlepiéj, jeszcze licho bardzo, abyśmy żyjąc na świecie, nie żyli już dla świata, nie żyli podług świata. O! pociągnijcie, pociągnijcie nas za sobą, abyśmy biegli, ulatywali za wonią wdzięczności Waszéj; i zarzucając za siebie z apostołem wszystko co przechodnie, wyciągali się całą siłą ku rzeczom przyszłym, nieprzemiennym. O wy świetlane, ze źrenicą utkwioną w niebo, zbratajcie nas z trzecią siostrą waszą, kołyszącą się między niebem a ziemią, ale snać tu gościem stamtąd rodem, jeszcze lżejszą, promienistszą, przemienioną jakoby już i ubłogosławioną: o zbratajcie nas z miłością świętą. Oddajcie nas jéj w opiekę wyłączną przy wyjściu z tego

świata, gdy nas pożegnacie u niebieskich podwoji, gdzie ona jedna wejdzie i zamieszka z nami. O! sprawcie, abyśmy za przykładem świętych Trzech Królów poznali, ukochali tu Jezusa ukrytego i tam z chwalebnym zakrólowali, aby nadzieja nasza nie była zawstydzoną. Co nam daj Boże. Amen.

Ordo ad recipiendum processionaliter Pontificem.

Z *Pontificale Romanum* wyjmujemy dosłownie sposób i porządek uroczystego przyjmowania Ordynaryjusza wizytującego kościoły. Oto tekst rubryk oraz modlitw przepisanych:

Cum Praelatus, vel Legatus, (vel Pontifex) civitatem aliquam, vel oppidum insigne est ingressurus, Processio Cleri ex more loci ordinata cum Cruce procedit illi obviam extra portam urbis: et cum Legatus, sive Praelatus, (sive Pontifex) advenerit; praelatus eius loci indutus amictu, stola, pluviali et mitra pretiosis, sive primam dignitatem habens indutus superpelliceo et pluviali pretioso, offert venienti Crucem osculandam: quam Legatus, seu Praelatus... in terram super tapetem stratum genuflexus devote osculatur. Tum cantores incipiunt et prosequuntur Antiph. tono 8:

Sacerdos et Pontifex, et virtutum opifex, pastor bone in populo, sic placuisti Domino.

Vel dicatur Responsor. ton. 8.

Ecce Sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo.

Ideo jurejurando fecit illum Dominus crescere in plebem suam. V. Benedictionem omnium gentium dedit illi, et testamentum suum confirmavit super caput ejus. Ideo etc. Gloria etc. Ideo.

Cum Praelatus, seu Legatus (sive Pontifex) intrat portam majoris seu principalis Ecclesiae; praelatus Ecclesiae, seu majorem dignitatem habens, indutus, ut supra, detecto capite offert illi aspersorium cum aqua benedicta: quod Pontifex accipiens, aspergit primo se ipsum, deinde alios. Tum idem praelatus Ecclesiae, seu primam dignitatem habens, offert ei naviculam, aliquo alio Sacerdote superpelliceo induto thuribulum porrigente, et Pontifex imponit incensum; et statim Praelatus Ecclesiae, seu dignitatem habens, incensat ipsum Pontificem stantem cooperto capite, more consueto. Deinde procedunt ad altare majus Ecclesiae; et ibi super faldistorium ante infimum gradum altaris paratum procumbit, et orat Pontifex (s. Prael., seu Leg.). Interim vero Praelatus Ecclesiae, seu dignitatem majorem habens, stans in cornu Epistolae altaris, versus ad orantem detecto capite, dicit:

V. Protector noster aspice Deus. R. Et respice in faciem Christi tui.

Tum dicit:

V. Salvum fac servum tuum.
R. Deus meus sperantem in te.
V. Mitte ei Domine auxilium de sancto.
R. Et de Sion tuere eum.
V. Nihil proficiat inimicus in eo.
R. Et filius iniquitatis non apponat nocere ei.
V. Domine exaudi orationom meam.
R. Et clamor meus ad te veniat.
V. Dominus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.

Oremus.

Deus humilium visitator, qui eos paterna dilectione consolaris, praetende societati nostrae gratiam tuam: ut per eos, in quibus habitas, tuum in nobis sentiamus adventum. Per Christum Dominum nostrum.

Qua finita Pontifex surgens ascendit ad altare majus osculaturque illud in medio, et ibidem populo solemniter benedicit.

Deinde, vel in medio Missae, versus ad populum sedens proponit populo causas adventus sui. His expletis fit populi confessio et absolutio generalis, et indulgentia datur per Pontificem. Post haec Pontifex, deposita cappa, induitur amictu, stola, pluviali violacei, vel nigri coloris, et mitra simplici; et stans cum mitra juxta altare, versus ad populum incipit Antiphonam:

Si iniquitates etc.

Post ea cum ministris, seu capellanis suis dicit Psalmum 129:

De profundis etc.

Tum dicit totam Antiphonam:

Si iniquitates observaveris Domine: Domine quis sustinebit?

Qua dicta, deposita mitra dicit:

Kyrie eleison. Christe eleison. Kyrie eleison. Pater noster.

Quod secrete completur. Et interim accepto aspersorio, cum aqua benedicta, tertio aspergit ante se; deinde imposito incenso in thuribulo, et illo benedicto, eodem modo incensat. Quo facto pronuntiat, versus:

V. Et ne nos inducas in tentationem
R. Sed libera nos a malo.
V. In memoria aeterna erunt justi.
R. Ab auditione mala non timebunt.
V. A porta inferi.
R. Erue Domine animas eorum.
V. Requiem aeternam dona eis Domine.
R. Et lux perpetua luceat eis.
V. Domine exaudi orationem meam.
R. Et clamor meus ad te veniat.
V. Dominus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.

Oremus.

Deus, qui inter Apostolicos Sacerdotes famulos tuos Sacerdotali fecisti dignitate vigere: praesta quaesumus, ut eorum quoque perpetuo aggregentur consortio. Per Christum Dominum nostrum.

R. Amen.

Deinde aqua benedicta, thuriferario, duobus ceroferariis, Cruce et Clero praecedentibus et cantantibus Responsorium:

Qui Lazarum etc.

Pontifex cum mitra exit ad Coemeterium, interim dicens cum ministris suis Antiphonam:

Si iniquitates etc.

Deinde Psalmum:

De profundis etc.
V. Requiem aeternam dona eis Domine.
R. Et lux perpetua luceat eis.

Et Antiphona repetitur:

Si iniquitates etc.

Quibus omnibus dictis, cum fuerint in medio coemeterii subsistunt suo ordine, et chorus cantat Responsorium:

Libera me Domine... Tremens factus sum... Dies illa... Requiem aeternam... Libera me Domine.

Interim dum Respon. repetitur, offertur per digniorem Ecclesiae navicula, et per alium ex ministris thuribulum Pontifici, qui imponit incensum more consueto. Responsorio repetito chorus cantat:

Kyrie eleison. Christe eleison. Kyrie eleison.

Mox Pontifex mitra deposita, convenienti voce dicit:

Pater noster.

Deinde aspergit et incensat, prout fecit in Ecclesia. Quo facto dicit versus:

V. Et ne nos inducas in tentationem.
R. Sed libera nos a malo.
V. In memoria aeterna erunt justi.
R. Ab auditione mala non timebunt.
V. A porta inferi.
R. Erue Domine animas eorum.
V. Requiem aeternam dona eis Domine.
R. Et lux perpetua luceat eis.
V. Domine exaudi orationem meam.
R. Et clamor meus nd te veniat.
V. Dominus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.

Oremus.

Deus, qui inter Apostolicos Sacerdotes famulos tuos Sacerdotali fecisti dignitate vigere: praesta quaesumus, ut eorum quoque perpetuo aggregentur consortio.

Deus veniae largitor, et humanae salutis amator, quaesumus clementiam tuam, ut nostrae congregationis fratres, propinquos, et benefactores, qui ex hoc saeculo transierunt, beata Maria semper Virgine intercedente cum omnibus Sanctis tuis, ad perpetuae beatitudinis consortium porvinere concedas.

Deus, cujus miseratione animae fidelium requiescunt: famulis et famulabus tuis omnibus hic et ubique in Christo quiescentibus, da propitius veniam peccatorum; ut a cunctis reatibus absoluti, tecum sine fine laetentur. Per Christum Dominum nostrum.

R. Amen.
V. Requiem aeternam dona eis Domine.
R. Et lux perpetua luceat eis.

Tum duo cantores dicunt:

V. Requiescant in pace.
R. Amen.

Et mox Pontifex, elevata dextera producit signum Crucis ab omni parte super Coemeterium. Tum accepta mitra per Pontificem, revertuntur omnes ad Ecclesiam ordine quo venerunt, choro dicente congruenti voce sine nota totum Psalmum.

Psalmus 50.

Miserere mei Deus:
V. Requiem aeternam * dona eis, Domine.
R. Et lux perpetua * luceat eis.

Quem etiam Pontifex ipse dicit voce demissa cum Ministris, seu Capellanis suis: quibus dictis, et cum ad Chorum ante majus altare pervenerit Pontifex, deposita mitra, stans ibidem in medio versus ad altare, dicit:

Kyrie eleison. Christe eleison. Kyrie eleison. Pater noster, *reliqua secreto.*

V. Et ne nos inducas in tentationem.
R. Sed libera nos a malo.
V. A porta inferi.
R. Erue Domine animas eorum.
V. Domine exaudi orationem meam.
R. Et clamor meus ad te veniat.
V. Dominus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.

Oremus.

Absolve, quaesumus, Domine, animas famulorum famularumque tuarum ab omni vinculo delictorum: ut in resurrectionis gloria inter Sanctos et electos tuos resuscitati respirent. Per Christum Dominum nostrum.

R. Amen.

His peractis, depositis stola et pluviali nigris, seu violaceis, et assumptis albis, incipit visitationem a Sanctissima Eucharistia, ad Baptisterium, inde ad sancta Olea, ad sacras Reliquias, tum ad Altaria et Capellas, et sacras Imagines, item ad Sacristiam et Coemeterium se confert; post ad Aedes canonicales, Hospitalia, Confraternitates, et alia loca pia. Poterit postea Pontifex confirmare pueros, praemissa monitione.

Expedita itaque Confirmatione, et benedictis ornamentis, si quae benedicenda sunt, depositisque indumentis Ecclesiasticis, confessiones, et deinde quaerelas, si quae sunt, audit. Tum de conversatione Cleri et populi, ac qualiter spiritualia et temporalia in ipsa Ecclesia ministrantur, et de libris ac ornamentis diligenter de plano inquirit.

Peracta demum visitatione illius loci, et omnibus expeditis, cum discedere voluerit Pontifex, in suo habitu communi accedit ad Ecclesiam, et stans ante altare in cornu Epistolae versus ad illud, dicit Psalmum: *De profundis* totum cum *Requiem aeternam*, et Antiphonam: *Si iniquitates,* deinde dicit:

Pater noster.
V. Et ne nos inducas in tentationem.
R. Sed libera nos a malo.
V. A porta inferi.
R. Erue Domine animas eorum.
V. Requiescant in pace.
R. Amen.
V. Domine exaudi orationem meam.
R. Et clamor meus ad te veniat.
V. Dominus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.

Oremus.

Deus, cujus miseratione animae fidelium requiescunt: famulis et famulabus tuis omnibus, hic et ubique in Christo quiescentibus, da propitius veniam peccatorum; ut a cunctis reatibus absoluti, tecum sine fine laetentur. Per Christum Dominum nostrum.

R. Amen.

Post haec discedit, quo voluerit.

ITINERARIUM
pro Visitatione Pastorali Archiepiscopi
anno 1867.

Die 24 Aprilis hora 8 ante meridiana profectio ad paroeciam Oborniki. Statio in Oborniki die 24 et 25.

Die 26 Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Parkowo. Statio in Parkowo die 26 et 27.

Die 28 Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Uście. Statio in Uście die 28 et 29.

Die 30 Aprilis post Sacrum, profectio ad paroeciam Wałcz. Statio in Wałcz die 30 Aprilis et 1 Maii.

Die 2 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Wysoka. Statio in Wysoka 2 et 3.

Die 4 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Ślesin. Statio in Ślesin die 4 et 5.

Die 8 Maii adventus ad paroeciam Szubin. Statio in Szubin die 8 et 9.

Die 10 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Kozielsko. Statio in Kozielsko die 10 et 11.

Die 12 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Kłecko. Statio in Kłecko die 12 et 13.
Die 14 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Ryszewko. Statio in Ryszewko die 14 et 15.
Die 16 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Mogilno. Statio in Mogilno die 16 et 17.
Die 18 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Jaxice. Statio in Jaxice die 18 et 19.
Die 20 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Inowrocław. Statio in Inowrocław die 20 et 21.
Die 22 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Strzelno. Statio in Strzelno die 22 et 23.
Die 24 Maii post Sacrum, profectio ad paroeciam Trzemeszno. Statio in Trzemeszno die 24 et 25.
Die 26 Maii post Sacrum, discessus ex Trzemeszno.

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Rzym** 10 kwietnia. Państwo włoskie przechodzi w obecnéj chwili przez jedno z najboleśniejszych doświadczeń, wskujące jawnie, co znaczą i mogą ideje rewolucyjne wraz z temi politycznemi instytucyjami, co ręką rewolucyji dźwignione, jéj saméj tylko przysłużać są zdolne. — Kryzys ta nie jest tylko ministeryjalną, ale też polityczną i towarzyską zarazem; nie jest ona spowodowaną zwycięztwem tego lub innego stronnictwa, upadkiem jednéj lub drugiéj dążności, ale wypływa, istotnie z całkowitéj niemal niemożności stworzenia jakiegokolwiekbądź rządu, opartego na zasadzie monarchicznéj i idejach niezbyt skrajnych i burzących. — Ministeryjum barona Ricasoli było ostatnim, rzec można, stopniem praktycznego i logicznego rozwoju moderantyzmu rewolucyjnego, za którego obrębem nie masz środka innego, jedno, albo się cofać do tego, co było dawniéj, albo się dać porwać i unieść prądowi wezbranych demagogiji potoków. — Niepospolite trudności, jakich doznał Menabrea, jakie obecnie spotyka *Ratazzi* w układzie nowego ministeryjum dość jawnie pokazują, że dziś już nie idzie o ludzi, o stronnictwa, systemy rządowe albo programata ekonomiczne lub finansowe, — ale głównie i przedewszystkim o zasady, ideje, formę rządu i radykalne zmiany organizmu politycznego i towarzyskiego całego narodu i kraju. —

„We Włoszech, mówi poważny *Osservatore Romano*, stało się to, co się działo w każdym państwie, pochłonionym przez rewolucyją. Żaden rząd utrzymać się nie może, chyba rząd ulicy lub miecza; to też we Florencyji brzmi już dziś straszny dylemat, który wcześniéj czy późniéj słyszany był przez wszystkie ludy podzielone na stronnictwa i sekty: albo dyktatura, albo anarchija. Do jednego z tych dwóch końców śpiesznym krokiem zdążamy obecne w biednym kraju naszym, a raczéj juześmy przyszli do tego prawdziwego zamieszania babelu, które z góry na dół zstępując spotyka uliczną anarchiją. Istny haos i największy nieład panuje w każdéj gałęzi administracyji; zgubne agitacyje szérzą się we wszystkich społeczności warstwach, a rząd nie tylko nigdzie nie spotyka wsparcia, pomocy, ale raczéj wszędzie stanowczy opór i jawną niechęć znajduje. Skarb państwa opróżniony, kredytu nie masz, długi wzrastają, mnożą się uciążliwe podatki, namiętności się rozżarzają i podnoszą, a burzyciele rozlicznéj barwy wciąż podniecają lud do zamieszek i buntu. Na domiar zaś nieszczęścia, rząd sam waha się, chwieje, nie umiejąc i nie mogąc przedsięwziąść jednego z tych śmiałych środków, co w danéj chwili zdolne są ocalić tron i społeczność. Oto jak kończy wymieniony dziennik, smutny stan Włoch w obecnéj dobie, który bez najmniéjszéj przedstawiamy przesady. Kędy on zmierza, i czego się stąd lękać wypada, łacno jest przewidzieć, nie będąc bynajmniéj prorokiem. Skoro tylko lud albo państwo sprowadzone jest do tego stanu, że braknie mu jednego choćby człowieka, jednéj mądréj a silnéj woli, coby je uratować mogła, lub gdy ten człowiek swobodnie i skutecznie działać nie może: znak to niechybny, iż kraj taki stoji już na krawędzi przepaści, u krańca swéj zguby, bo zajiste, nie masz smutniejszéj pozycyji nad tę, gdzie żaden rząd się ostać nie może. I to jest stan, do którego rewolucyja doprowadziła dziś Włochy. Cóż się więc stanie, co wyniknie z tego? Oto koniecznie jedno z dwojga: albo tyranija sztyletu, albo rząd miecza.

Pozwoliłem tu sobie przytoczyć przydłuższy ten ustęp *Osservatora*, bo naprzód potwierdza on ściśle to wszystko, cośmy już oddawna o zgubnym włoskiego państwa położeniu pisali, a potym przedstawia najwierniéj dzisiejszy stan jego wobec téj smutnéj lecz ciekawéj kryzys rządu i ministeryjum florenckiego, która od pewnego czasu tak baczną wszystkich zwraca uwagę.

Szczegóły upadku Ricasolego i zmian następnych znane są wam w głównym zarysie z relacyji codziennych dzienników. Spieszę więc je tylko uzupełnić, oparty na wiadomościach, zda mi się dość autentycznych i poważnych. W jednym z uprzednich listów mojich, skreśliłem był wam cały plan, jaki przygotowano we Włoszech na korzyść rządu, w celu uchronienia się od grożącéj anarchiji. Nowe dyktatoryjalne ministeryjum miało być tu głównym środkiem i sprężyną. Być może, iż Ricasoli, który jak to wam pisałem, miał się był wprzód pozornie choćby usunąć, zamierzył późniéj we własnym działać imieniu i w tym celu przedsięwziął utworzenie rady ministeryjalnéj gromadzące całą władzą w ręku swojim; ale to pewna, że w chwili, kiedy dla pogróżki tylko swoją dymisyją ofiarował królowi, nie myślał wcale iżby tak łatwo i spiesznie przyjętą być mogła. Rozgniewało to dumnego barona, że król przyjąwszy raz projekt jego i stwierdziwszy go nawet podpisem swojim, chciał się cofać i potężnemu ministrowi swojemu oświadczył, że radby go był nawet odwołać. I dla tego to, broniąc konieczności przedsięwziętego przez siebie kroku, p. Ricasoli zagroził, że w takim razie będzie musiał złożyć swój urząd, dodając nadto, że nie ręczy już wówczas o bezpieczeństwo tronu i osoby monarchy. A zdziwił się niepomału, kiedy Wiktor Emanuel nie przelękniony bynajmniéj tą groźbą, zapytał go raczéj czy istotnie usunąć się zamierza, a potym oświadczył, że się o siebie wcale nie lęka, mogąc liczyć jeszcze bezpiecznie na bersalierów swojich, których cały oddział gotów nawet ofiarować baronowi, by go strzegł w chwili niepokoju, w jego zamku *di Broglio*. Wobec takiego wystąpienia ze strony króla, pełnego wcale nieprzewidzianéj i niezwykłéj w Wiktorze Emanuelu samodzielnéj stanowczości, nie wypadało się już cofać, i p. Ricasoli rad nie rad ustąpić musiał. Mówią, że głównym tego wypadku i następnych kroków sprawcą był hr. Castellani, który miał się wówczas w królewskim pałacu znajdować i naradzać kolejno ze wszystkimi, którzy tu byli wzywani, jako przyszli zastępcy Ricasolego. Zresztą dodać muszę, że nie małą w tym wszystkim sprężyną był ów 33 milijonowy, osobisty dług Wiktora Emanuela, którego baron wzbraniał się na karb państwa policzyć. Następcą istotnym jego miał być Menabrea i ten już, jak wiadomo, przyjął był uprzednio ofiarowaną sobie godność. Wypadało tylko wezwaniem panów Ratazzi, Cialdini pokazać, że się do wszystkich drzwi kołatało, że do każdego się powoływano stronnictwa. Piérwszy oświadczył, iż musi wziąść do pomocy ludzi skrajnéj demokratycznéj partyji, jak *Crispi* i innych, że będzie wołał o Rzym, by na wodzy wzburzoną namiętność utrzymać, i został oddalony. Drugi zapowiedział, że piérwszą czynnością jego będzie atak na Rzym, więc tym spieszniejszą jeszcze otrzymał odprawę. Następnie téjże nocy zatelegrafowano do Wiednia, do p. Menabrea i całkim niespodzianą otrzymano od niego odpowiedź, że przyjąć ofiarowanego sobie urzędu nie może, wskutek śmierci syna, którego świeżo był stracił. Niespodzianka to tym smutniejsza, że zmusiła króla do powtórnego przywołania ludzi, którzy przed chwilą z taką łatwością usunięci byli, w widoku zakreślonego wprzód planu. Powrócił

więc Ratazzi a w ślad za tym nastąpiły owe liczne, wciąż zmieniające się wezwania do ministeryjum, odmowy itd., które tak długo trwały. Wczorajsze dzienniki wieczorne zwiastowały stanowcze niby urządzenie ministeryjum we Florencyji, ale jeszcze nawet nie całkowite, bo z wakującą teką spraw zagranicznych. Co będzie teraz z planem hr. Castellani, czy upadł on, rozbity, rozbity o odmowną odpowiedź p. Menabrea, czy się potrafił zespolić z widokami Rattazego, nie wiemy dotąd, ile że nie możemy jeszcze jasno zrozumieć, co znaczy to nagłe cofnięcie się byłego posła włoskiego w Wiedniu; a trudno przypuścić, aby strata, którą poniósł, jakkolwiek ciężka, mogła sama tylko być istotną tego przyczyną. Nie wątpię, że rychło się ta kwestyja rozjaśni. Bądź co bądź, to pewna, że w położeniu obecnym, nieuchronnym włoskiego państwa udziałem będzie jedno z postawionego wyżéj dylematu: anarchija lub dyktatura.

X***

(Koresp.) **Gniezno** 19 kwietnia 1867.

Szczérby w kapitule tutejszéj już się, dzięki Bogu, powoli zapełniać zaczynają.

Wczoraj przed zwykłym wielko-czwartkowym nabożeństwem odbyła się instalacyja WJks. kanonika Zientkiewicza, najstarszego z kanoników tutejszych jako prałata-proboszcza archikatedry gnieźnieńskiéj.

W przyszły zaś czwartek, dnia 25 b. m. odbędzie się instalacyja nowomianowanego Jks. kanonika Krauzego. Przez posunięcie ks. kan. Zienkiewicza na godność prałata, zawakowała znów druga kanonija. Ale i ta w rychle będzie obsadzoną.

Wiem z pewnego źródła, że jeżeli który z księży kanoników na godność prałata posuniętym zostanie, natenczas opróżnioną w ten sposób kanoniją obsadzają per turnum raz ks. arcybiskup. drugi raz rząd. Tą razą prawo nominacyji na kanonika przysługuje ks. arcybiskupowi.

Jako kandydata na tę godność wymieniają tu powszechnie ks. licencyjata Cybichowskiego, byłego proboszcza w Chodzieżu, a obecnie regensa tutejszego seminaryjum duchownego. Mówią nawet głośno o tym, że ks. Cybichowski ma zostać biskupem-sufraganem gnieźnieńskim. Nie wiem, o ile wieści te są prawdziwe, ale to pewna, że niezadługo i sufragana mieć będziemy. Jeszcze w tym miesięcu ma kapituła gnieźnieńska kandydatów wybrać i ks. arcybiskupowi do wyboru przedstawić.

Dałby Bóg, aby wybór i konsekracyja nowego biskupa jak naprędzéj nastąpiły, iżby ludzie z daleka, bo często aż o 4 mile przybywający do Gniezna na św. Wojciech i na Zielone Świątki w zamiarze przystąpienia do Sakr. Bierzmowania, z niczym nadal odchodzić nie byli zmuszeni, jakto niestety, w przeszłym roku, jeszcze za życia śp. ks. biskupa Brodziszewskiego bywało, co jak wiadomo nie jego było winą, ale sędziwego wieku.

(Koresp.) **Z dekanatu Śmigielskiego.**

Mamy w naszym dekanacie klasztór w Osiecznie, dawniéj skasowany i długi czas pustkami stojący, a dziś znowu zamieszkały przez OO. Reformatów reguły św. Franciszka. Każdy zakon przez Stolicę Apostolską zatwierdzony, wielkie przynosi pożytki Kościołowi bożemu, o czym świadczy świetna przeszłość wszystkich zakonów. Tak też zakon św. Franciszka od samego początku wielce się przysłużył i do dziś dnia jeszcze przysługuje gorliwością swoją interesom Kościoła naszego. Członków tego zgromadzenia widzimy wszędzie czynnych, widzimy ich pracujących w winnicy Pańskiéj tak na ambonie jak i w konfesyjonale. — Gdzie dawniéj zakony istniały, albo do dziś dnia istnieją, tam lud w całéj okolicy pobożniejszy. I nie dziw, bo lud mając więcéj sposobności przystępowania do Sakramentów świętych i uczestniczenia w rozmajitych nabożeństwach, odprawianych po kościołach klasztornych, nabiera więcéj ducha religijnego i ćwiczy się bardziéj w cnotach chrześcijańskich. Dla tego widziano przed tym więcéj pobożności i cnoty pomiędzy ludem naszym, bo téż dawniéj było więcéj klasztorów, więcéj księży po zgromadzeniach zakonnych, jak dzisiaj. Ten upadek pod względem moralnym stąd najlepiéj możemy osądzić, że dawniéj pracowało nad zbawieniem np. tysiąca dusz, trzech lub cztérech księży z klasztornymi kapłanami, a dziś po kasacyji klasztorów, jeden stosunkowo wystarczyć musi, niektóre zaś parafije liczą dwa tysiące dusz lub też i więcéj na jednego księdza. Tymczasem praca około zbawienia dusz ludzkich jest zawsze jedna i ta sama, a inne obowiązki parafijalne daleko teraz liczniejsze i rozmajitsze. Stąd pochodzi ten upadek moralny, bo co dawniéj trzech lub pięciu księży zrobiło, dzisiaj jeden zrobić musi.

W okolicy naszéj było dawniéj kilka klasztorów, jako to OO. Pijarzy w Rydzynie, OO. Benedyktyni w Lubiniu, OO. Cystersi w Przemencie, OO. Jezujici i Bernardyni we Wschowie, Kościanie i t. d., a w każdym klasztorze po dwudziestu lub trzydziestu zakonników, którzy poświęcali się chwale bożéj i zbawieniu dusz ludzkich. Były to, zajiste, święte i złote czasy, kiedy wierni przy błogosławieństwie doczesnym w prostocie serca i z bogobojnym umieniem służyli Bogu. — Z dawniejszych zabytków życia klasztornego mamy w naszéj okolicy, jakeśmy już wyżéj wspomnieli, jeden klasztór OO. Reformatów w Osiecznie. Kościół klasztorny pod względem struktury zewnętrznéj i wewnętrznéj należy do najpiękniejszych w naszéj okolicy. Wysokie sklepienie, jasne okna, ołtarze misternie zrobione, osobliwie krzyż P. Jezusa w wielkim ółtarzu, pod względem sztuki nie pozostawia nic do życzenia. Wszędzie gdzie spojrzysz, przebija się dziwna prostota, a w téj prostocie prawdziwa piękność. — Klasztór ten początkowo drewniany, fundowany w r. 1622 dla OO. Reformatów przez dziedzica Osieczny Adama Przyjemskiego, a z cegły palonéj wystawiony r. 1684 przez córkę jego Zofiją zamężną za Janem z Bnina Opalińskim, po ogólnéj kasacyji stał przez długi czas osierociały; późniéj od roku 1840 obrócono go na zakład księży Demerytów. Na początku r. 1861 nieboszczyk ks. Leon Przyłuski, arcybiskup gnieźnieński i poznański, wielki i szczéry przyjaciel zakonu św. Franciszka, oddał go po śmierci dyrektora instytutu ks. Osieckiego OO. Reformatom pod zarząd, zarazem ze wszystkiemi obowiązkami do zakładu przywiązanemi. Na widok tych ubogich synów św. Franciszka wielce ucieszyła się cała okolica, bo niektórzy przypominali sobie dawniejszych Ojców, a po kasacyji klasztorów nie spodziewali się, że w Osiecznie oglądają kiedykolwiek zakonników. Tymczasem Opatrzność bozka, cudowna i nigdy niepojęta, nad wszelkie spodziewanie ludzkie sprowadziła do tegoż klasztoru znów tychże samych synów i braci św. patryjarchy Franciszka Serafickiego. Po przybyciu OO. Reformatów do klasztoru osieckiego znaleziono wszędzie pustki wielkie. Piérwsi Ojcowie, jako to O. Józafat, O. Kazimierz, O. Leon i teraźniejszy O. Anastazy wzięli się do dzieła i przy pomocy Boga w kilku latach wyrestaurowali kościół i klasztór (z wyjątkiem dachu) tak pięknie, że aż się serce raduje, kiedy się przyjdzie do tak pięknego kościoła i porządnie urządzonego klasztoru. — W przeszłym roku rozeszła się pogłoska, że OO. Roformaci mają ustąpić z tego klasztoru. Ta niespodzianka nie miłe zrobiła wrażenie na całéj okolicy. I w rzeczy saméj musiałoby to i dla OO. Reformatów być bolesną rzeczą opuszczać klasztór, za ich troskliwym staraniem pięknie odnowiony, w którym niegdyś ich starzy Ojcowie przez blizko dwieście lat pracowali dla chwały P. Boga i zbawienia dusz ludzkich. Oni mieliby opuszczać ten klasztór, który tu jako forteca i przedmurze stoji przeciw zapędom szérzącego się coraz bardziéj a nieprzyjaznego Kościołowi wyznania! Mieliżby opuszczać to miejsce, gdzie tyle tysięcy ludzi szuka pociechy religijnéj! Zajiste! musiałoby to być bardzo boleśnie i smutno nietylko dla samych OO. Reformatów, ale też i dla całéj okolicy! Lecz dzięki Bogu Najwyższemu, burza przeminęła; OO. Reformaci mieszkają jak dawniéj w klasztorze osieckim i pra-

cują jak i ich przodkowie na chwałę P. Boga i pożytek ludzkości. Obecnie dla braku członków zgromadzenia trzech tylko Ojców a pięciu Braci znajduje się w klasztorze osieckim. Daj Boże, żeby ten klasztór nie doznał żadnych przeszkód w rozwijaniu swéj działalności około zbawienia dusz ludzkich ze strony władzy świeckiéj. Daj Boże, żeby ten zakon OO. Reformatów coraz bardziéj się rozpowszechniał w naszym Księztwie!

(Koresp.) **Pelplin** dnia 15 kwietnia 1867.

Może w żadnéj dyjecezyji nie dokonano w ostatnich latach tyle na polu religijnym, co w dyjecezyji chełmińskiéj. Nietylko bowiem ufundowano znaczną liczbę nowych parafiji, wystawiono nowe kościoły, pozakładano różne instytuty w celu pielęgnowania chorych i kształcenia młodzieży tak żeńskiéj jak i mężkiéj, ale nadto wszelkich użyto środków, ażeby podźwignąć lud we względzie religijnym i moralnym. Nie mam zamiaru tą razą nad tym się rozpisywać, boć przedmiot zresztą i zanadto obszérny dla korespondencyji. Odkładam ją na czas późniéjszy i w osobnych artykułach wykażę nieco szczegółowiéj pojedyncze objawy rozbudzonego w dyjecezyji naszéj życia religijnego. Tu podaję tylko kilka szczegółów nowszéj daty.

Opatrzywszy rozproszonych między innowiercami Mazurów mieszkających w téj części dyjecezyji naszéj, która niegdyś stanowiła część dyjecezyji pomezańskiéj, w kościoły, i urządziwszy kilka parafiji, zwrócił najprzewielebniejszy arcypastérz oczy na Kaszuby i Tucholskie Bory. Jeszcze nie dokończono tam zupełnie urządzenia dwóch parafij t. j. w Gowidlinie i Osieku, a oto już znów otwiera się nowe pole działalności nad Wisłą.

Wiadomo, że gdańskie zuławy niedaleko od ujścia Wisły położone, są okolicą bardzo urodzajną i żyzną, która dla tego też jest bardzo zaludnioną. Wszelako oddawna i to nieomal zaraz od piérwszego wystąpienia Knadego w Gdańsku, na początku tak zwanéj reformacyji, zagnieździł się tu wielce protestantyzm. Katolicy żyją tu rozproszeni rzadko między innowiercami, i należą po większéj części do mniéj zamożnéj klasy społeczeństwa. Znajdują się tam przeszło 700 dusz bez szkół katolickich i we wielkim oddaleniu od parafijalnych kościołów. Większa część wiosek, gdzie mieszkają katolicy, oddalona jest w przecięciu około dwóch mil od parafijalnego kościoła. Co zaś nędzę duchową tego ludu powiększa jest to, iż komunikacyja ze wsią parafijalną dla złych dróg nadzwyczaj jest utrudnioną, a w porze wiosennéj prawie niemożebną. Dla tego też rzadko tylko wierni mogli uczęszczać na nabożeństwo; stąd wyniknąć musiała obojętność we wierze i zepsucie w obyczajach. Tym też się tłumaczy, dla czego w owéj okolicy tyle mięszanych małżeństw. Powzięła więc władza duchowna plan utworzenia nowéj parafiji, i we wsi Woclaf wystawienie kościoła parafijalnego. Aleć tamże jeszcze inna jest nagła potrzeba. Jak się pokazuje z urzędowych spisów, znajduje się w owéj okolicy przeszło 1000 dzieci katolickich, które odwiedzać muszą szkoły protestanckie, gdzie nauki religiji nie pobierają. Gdyby chciano chociaż tylko dla 50 dusz w przecięciu liczyć jednę szkołę — a tak liczyć trzeba, gdyż katolicy mieszkają rozproszeni na wielkim obszarze, to trzebaby tam przynajmniéj 20 szkół założyć. Zajiste bardzo to wielkie zadanie!

Podobne choć nie tyle smutne stosunki zachodzą nieco wyżéj, także nad Wisłą, w téj części rozwlekłéj parafiji gniewskiéj, która Wisłą od kościoła parafijalnego jest odgrodzoną. Znajduje się tam przeszło 100 dusz, a ponieważ właśnie pod Gniewem przeprawa przez Wisłę zawsze bardzo trudną, a czasami nawet zupełnie niemożebną bywa, przeto zdarzały się już nieraz przypadki, iż lud wierny umierać musiał bez Sakramentów świętych. Chcąc zaradzić téj wielkiéj niedogodności, postanowiła władza duchowna we wsi Johannisdorfie o milę od Gniewu wystawić kościół parafijalny i wiernych mieszkających na drugiéj stronie Wisły, należących dotąd do parafiji gniewskiéj, wcielić do téjże parafiji. Obszérne tam pole działania. Ale skąd wziąść materyjalne środki do tego? Biédny lud tamtejszy uczynił już to, na co pozwalały jego zasoby, i zakupił we wsi Woclaw dwie morgi, a we wsi Johannisdorf siedem mórg roli. Rożne spółki kapłanów i ludzi świeckich z dalekich okolic, bo aż z nad Renu a nawet Bawaryji, słysząc z czasopism o nędzy ludu tego, zobowiązały się dostarczać przez pewną ilość lat środki do utrzymania dla kapłanów, którzyby tam urzędowali. Spodziewać się należy, iż ten godny przykład *obcych* nie zostanie *u nas* bez nasladowania; bo inaczéj musielibyśmy przypuścić, że jesteśmy wyrodnymi synami ojców naszych tak troskliwych o chwałę bożą. Towarzystwo św. Bonifacego i św. Wojciecha ofiaruje téż coroczną wspomóżkę. Jednakże cóż to wszystko znaczy wobec tylu potrzeb? Najprzewielebniejszy ks. biskup, tak troskliwy o dobro powierzonych sobie dusz, ofiarując sam na te cele znowu 2000 talarów, lubo swą prywatną kasę zupełnie był wyczerpnął na urządzenie parafiji w Mazurach i Kaszubach, odezwał się pod dniem 17 marca r. b. osobnym pismem do wszystkich kapłanów swéj dyjecezyji, wzywając ich, „ażeby co z ołtarza odebrali, znów ołtarzowi ofiarowali.“ Ta nader gorąca odezwa nie została bez skutku; o ile się dowiadujemy, nadeszły już dość liczne sumy na ten cel przeznaczone. Mamy niepłonną nadzieję, że i sąsiednie nam dyjecezyje w tym względzie z własnego popędu nam dopomogą.

W ostatnim czasie nieubłagana śmierć zabrała znów z tego świata kilku zacnych kapłanów. Umarł dnia 17 marca ks. Jakób Szmit, proboszcz w Byszewie w dekanacię fordońskim, urodzony dnia 29 czerwca 1801. Dnia zaś 6 kwietnia opuścił tę doczesność ks. Jan Tandecki, proboszcz w Nawrze w dekanacie chełmżyńskim urodzony 8 czerwca r. 1824. Przed trzema laty został powołany na subregensa przy seminaryjum klerykalnym, oraz na radzcę przy konsystorzu, wszelako czując w sobie zarody choroby piersiowéj, nie przyjął tego tak zaszczytnego urzędu. Teraz stał się ofiarą swéj gorliwości w dopełnianiu obowiązków pastérskich, gdyż umarł w skutek zaziębienia przy odwiedzaniu chorych.

W sobotę 6 marca odebrało 18 subdyjakonów święcenia na dyjakonów, a w następną niedzielę najprzewielebniejszy arcypastérz udzielił im święcenia na kapłanów. Liczna to tą razą czeladka, która wychodzi na pracę w winnicy pańskiéj.

Jeszcze Dziennik poznański.

W numerze 93 *Dziennika* znajdujemy naprzód wzmiankę o wydanym niedawno w Warszawie dziele: *Jezujici i stosunki ich do Rosyji,* i potym taką do nas apostrofę:

Ostatni numer *Tygodnika katolickiego* (15), nie znajdując miejsca do wzmianki o powyższym dziele, szarpiącym w tak nikczemny sposób katolicyzm, a co więcéj, przemilczając nawet fakt ohydnego okólnika renegata Wójcickiego, równającego unitów dyjecezyji *chołmskiéj* z prawosławiem, — dołącza przecież półarkuszowy *dodatek* . . . . aby módz polemizować z *Dziennikiem poznańskim!* — Dziwna to rzeczywiście taktyka owego *jedynego* u nas kościelnego i katolickiego pisma. Znajdować czas, miejsce, humor i fantazyją do polemizowania ze swemi, kiedy Moskal gniecie i niszczy katolicyzm, a kiedy pp. Samarin czy Wójcicki przedstawiają dlań wdzięczniejszą, obfitszą, a nadewszystko obowiązkową dziedzinę polemiki, aniżeli *Dziennik poznański.* Oczywistości podobnéj nie przeinaczą zajiste żadne sofizmy tyle gorliwéj w młodzieńczéj wojowniczości redakcyji *Tygodnika katolickiego.*

Dziennik, który *Tygodnika* nie cytuje nigdy, po swojemu rzeczy wystawia i, powiedzmy bez ogródki, używa taktyki, najgorszéj taktyki. Chce udać przed czytelnikami swemi, że nas więcéj zajmuje szermierka z jego redakcyją, niż straszne prześladowanie Kościoła pod rządem rosyjskim, i na poły oburzony, młodości to naszéj przypisuje. Co się tyczy młodości, odpowiemy tu jak niegdyś odpowiedział hr. de

Montalembert na podobny zarzut ze strony p. Villemain: „Niestety, młodość jest to grzech, z którego się z dnia na dzień poprawiam.“ W każdym razie, cóż młodość nasza dodaje albo ujmuje wartości zarzutów istotnych i ważnych, które wszystkie *Dziennik* milczeniem zbywa, próbując jak nas z innéj strony objechać. Stan Kościoła pod rządem rosyjskim przeraża nas i boleścią przejmuje, ale tam nie ma pola do polemiki, tylko historyczne fakta opowiadać można. Ani ks. Wojcicki, ani p. Samarin, ani ich czytelnicy *Tygodnika* nie znają. Co innego tu na miejscu: tu jest wiele osób, które czytają i niebezpieczne albo wprost fałszywe zdania *Dziennika*, i odpowiedzi nasze. Tu z polemiki jest korzyść, tu jest i obowiązek polemiki. Dla tego też nie dając się zbić z toru ani niegrzecznościami, ani tak zwanemi w sztuce fechtowania fintami, będziemy spokojnie, wytrwale i niewzruszenie pilnować stanowiska kościelnego od wszelkiego rodzaju knowań i tendencyjnych zaczepek. — Mamy i mieć będziemy czas, humor i fantazyją nie do tego, żeby ze *swemi* polemizować, ale żeby polemizować ze wszystkiemi jawnemi lub skrytemi przeciwnikami Kościoła, czy oni między obcemi, czy śród swojich się znajdują.

Znajdujemy w 84 num. *Dziennika warszaw.* z 13 kwiet. okólnik konsystorza chełmskiego wydany w przedmiocie zaprowadzenia zmian w cerkwiach unickich, jako to wyrugowania z nich *obcego* języka polskiego, organ tudzież usunięcia z nich niekościelnych obrządków. Okólnik ten popisany przez znanego ks. Wojcickiego, nie potrzebuje z naszéj strony żadnych uwag. Schizma pracuje jawnie i idzie naprzód.

Oto okólnik:

Chołmsko-ruski dyjecezalny konsystorz do przewielebnych dziekanów i do całego duchowieństwa dyjecezyji.

W piérwszym naszym do was okólniku, bez ogródki oznajmiliśmy, że my, jako pastérze chołmskiego grecko-unickiego, kościoła, powinniśmy piérwsi dać sobą przykład świątobliwéj gorliwości o czystość i całość przekazanego nam przez przodków wyznania grecko-unickiego, również jak drogiéj nam naszéj ruskiéj narodowości. Dobrodziejstwa, zlane na nas przez szczodrobliwość najmiłościwszego naszego monarchy, są tak wielkie, że są w stanie zniweczyć najbardziéj zakorzeniałe uprzedzenia w tych z nas, którzy mieli nieszczęście im podledz, a zarazem dają nam zupełną możność zrzucenia z siebie przywłaszczonych przez nas obcych nam zwyczajów. W naszych oczach przez szczodrobliwość ukochanego monarchy, otwarte zostały męzkie i żeńskie gimnazyja i progimnazyja i wiejskie szkoły ludowe, dla wychowania naszego młodego pokolenia w duchu wiary i narodowości. Jeszcze tak niedawno i tak szczodrze zabezpieczony został i postawiony w niezależności nasz byt materyjalny. Czyż to wszystko nie zwraca nas silnie do téj sławnéj samojistności ruskiego życia, jakim żyli nasi przodkowie? Już wszędzie daje się słyszeć śmiało nasz rodzinny język i imię nasze od przodków, nie wymawia się już jako ubliżający, krzywdzący wyraz. Cóż więcéj nam potrzeba, abyśmy poznali samych siebie, obudzili i podtrzymali w sobie stałe postanowienie i nieprzymuszone pragnienie zrzucenia z siebie nałożonych na nas w naszym duchownym i towarzyskim życiu oków? Odrzućmy od siebie cudzoziemskie i innowiercze przyzwyczajenia, obce duchowi świętego naszego Kościoła i naszéj drogiéj ruskiéj narodowości; ze zniknięciem ich, znikną i ślady naszéj hańby. Jesteśmy przekonani, że z téj choroby, która nie ma nazwiska, powinniśmy pragnąć wyleczyć się i powinniśmy wyleczyć się. Tak, ukochani bracia, podziękujmy Opatrzności Bozkiéj i weźmy się razem do dzieła, które wielu z nas, przez poczucie pastérskiéj powinności i przez pociąg własnego serca i sumienia, rozpoczęło już z radością i dąży do podzielenia się ze wszystkimi, tym ożywiającym ich w tak znakomitym czynie uczuciem i błogosławionym życzeniem, żeby w naszéj uniji wskrzeszona została dawna unija. Nie używajmy na zgorszenie naszego ludu, ani w zwykłych w nim rozmowach pastérskich z ambony kościelnéj, obcego nam języka polskiego. Głośmy i stale namawiajmy i zobowiązujmy wszystkich współpastérzy i współpracowników naszych w sprawie Chrystusowéj, żeby odtąd w cerkwijach naszéj chołmskiéj św. Rusi był używany przy nauczaniu parafijan tylko rodzinny nasz język ruski jak to przedtym z samego początku uniji i jeszcze niedawno bywało; i katechizm, i objaśnienie kościelnych modlitw i kościelnych przykazań, i kazania kościelne i całe nauczanie parafijan, niech odbywa się w naszym rodzinnym ruskim języku, którym na wstyd nasz, nigdy nie przestawał mówić kierowany przez nas lud. Godzinki, różańce i wszystkie kolędy, z ślepego naśladownictwa jeszcze używane miejscami, zastąpmy przez ścisłe odprawianie nabożeństwa, według przepisów i ustaw naszego św. wschodniego kościoła. Obrządek naszego odprawiania nabożeństwa, który tak święcie zachowali nasi przodkowie, przez swą długość zajmie czas przeznaczony na służbę bożą. Organy, tak niedawno w niektórych miejscach już rękami naszych współpastérzy wprowadzone, to z powodu braku śpiewaków, to z powodu niegodnéj chęci przypodobania się ludziom i naśladownictwa, zastąpmy żywym, rozumnym śpiewem, do czego otwierane w znacznéj wsi szkoły wiejskie i zabezpieczenie bytu dyjaczków daje zupełną możność. Widząc nas odnawiających się, lud ożywi się, silniéj poczuje swą narodowość i swą siłę. I tak powiemy, z apostołem każdemu z was: „o tym rozmyślaj, w tym się obieraj; bo to czyniąc i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają.“ (Tymot. IV,*) 15—16). Ktoby nam zaczął przedstawiać trudności, w wykonaniu żądanego przez nas i złośliwie podejrzywać prawość naszéj sprawy, niech będzie wytrącony z naszego łona, jak ewangieliczny biesiadnik nieodziany szatą godową (Mat. XXII. 13**). On pomiędzy swymi jest nieswojim i niegodniejszy jest od marnotrawnego syna, albowiem i ten poczuł swe nędzne położenie (Łuk. XV.). Gdyby kto z bojaźni luc niedbalstwa podobnie jak zły i gnuśny ewangieliczny sługa zakopał swój talent w ziemię (Mar. XXV.), to od niego, według słów Chrystusa, odbierze się jego część i odda się innym pracownikom w winnicy pańskiéj (Mar. XXIV.). Jeszcze i to przypomnimy pamięci naszéj: „A słudze pańskiemu nie trzeba się swarzyć, ale być układnym ku wszystkim, sposobnym ku nauczaniu, cierpliwym, w cichości stosującym te, którzy się sprzeciwiają prawdzie, ażeby im kiedy dał Bóg pokutowanie ku poznaniu prawdy (Tymot. II, 24—25***). I tak, zaklinam was, ukochani bracia, na Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będzie sądził żywe i umarłe, przez przyjście jego i królestwo jego: „Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas: karz, proś, łaj. z wszelką cierpliwością i nauką. Łaska z wami.“ (Tymot. IV.), Niniejsze rozporządzenie nasze, przewielebni ojcowie dziekani mają rozesłać po jednym egzemplarzu dla każdego z podwładnych im księży, czuwać nad ścisłym jego spełnieniem i donosić konsystorzowi o wykonaniu przez księży niniejszego polecenia. Podpisano: Prezes konsystorza, kanonik *J. Wojcicki*. Potym następują podpisy członków.

*) Nie zaś V. jak wydrukowano w *Rus. Inw.*
**) Nie zaś 19 jak wydrukowano tamże.
***) Nie zaś 2 jak wydrukowano tamże.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.